Dziewięć sztuk ich jest na arenie. Jedne siedzą na stupkach, drugie w pilicie grają. A Azor najcwańszy, na rowerze jeździ. I w tern trakcie rzeźnik kota spod palta wyjma i na sam środek między psów go rzuca. Masz pan pojęcie, co się wyrabiało! Azor skik z roweru, insze foksteriery za niem i dawaj kota po cyrku ganiać. Najpierw wskoczyli do loży, gdzie dwadzieścia pięć osób, samych Żydów siedziało. Wypędzili ich co do jednego, potem bryzg między orkiestrę, kapelmajstra przewrócili, a harmoniście całą połę od marynarki cholery urwali. Kot widzi, że krewa, wdrapał się na strażaka, co przy wejściu stojał. Strażak toporkiem macha, ale psy nic, tylko go na wszystkie strony szarpią, a kot mu na mosiężnej czapce siedzi i miauczy jak powietrze.

Zbaraniał chłopina i na ulice z całem tern nabojem wyleciał.

Derektor się zdenerwował, złapał noża i do rzeźnika. Ten także samo miał swoje fachowe narzędzie przy sobie i w taki sposób z pół godziny się krajali, zaczem rezerwa z komisariatu nadleciała i pogotowie przyjechało.

Czternaście osób trzeba było opatrzyć. Derektor z tego zdenerwowania publikie też troszkie podziabał, ale sam razem z rzeźnikiem najwięcej ucierpiał. A wszystko przez nieszczęśliwe miłość! — dodał stary aktor i łzy jak groch potoczyły mu się po policzkach.

Ja również czułem się głupio.

Występna miłość doktora

Lubię długie, samotne wędrówki po Kercelaku.

Zatrzymałem się kiedyś przed klatką, w której z wesołym świergotem poskakiwało jakieś nieznane mi ptaszę. Chcąc się dowiedzieć nazwy leśnego śpiewaka zagadnąłem o to poważ-

nego pana, który przechadzał się w pobliżu z miną właściciela.

 — Proszę pana, co to za ptak?

Ornitolog spojrzał na mnie niechętnie, nasunął sobie welon na oczy i nie odrzekł ani słowa, odwracając się ode mnie z pogardą.

Nie należę do ludzi łatwo się zniechęcających, zagadnąłem go więc jeszcze raz o to samo.

Spod ronda melona błysnęły rozgniewane oczy, ptasznik pochylił się nad klatką, podsypał okazowi złotego ziarna i znowu w pozostawił moje pytanie bez odpowiedzi.

— Panie, dlaczego nie chce mi pan odpowiedzieć, kiedy i grzecznie pytam?

Na twarzy zoologa odmalowała się wściekłość. Żachnął i, przykrył klatkę gazetą, ale rzucił mi cierpkim głosem odpowiedź:

— Makolągiew! Dopiąłem zatem swego, wzbogaciłem swą wiedzę o ptakach o jeszcze jeden rzadki gatunek i poszedłem dalej. Wkrótce zatrzymał mnie miły niezmiernie obrazek.

Dwie solidne panie w wieku nieokreślonym, otoczone górami produktów rolnych, coś sobie z zajęciem opowiadały. Ponieważ od czasu do czasu padało wśród rozmowy intrygujące zdanie: — Krew się, moja pani, poleje! — postanowiłem i ja posłuchać, przypuszczając, że dysputa toczy się dokoła przyszłej wojny światowej. Ale po chwili zostałem wyprowadzony z błędu. Panie mówiły o jakimś dramacie miłosnym, który rozgrywał się tuż obok na ulicy Wolskiej w domu doktora.

— Wszystko, wszystko, moja pani, wiem detalicznie, bo Antośka od tego doktora dzień w dzień włoszczyznę u mnie bierze. Ale jestem tą kobietą, że plotek nie lubię i kraj mnie pani, solą posypuj, słowa więcej ode mnie się pani nie dowisz.